

HAŃBA, TOWARZYSZE, POD WASZYM ADRESEM, CZYLI LISTY W SPRAWIE CZERWCA '56 - tekst dr. Grzegorza Majchrzaka

Przed sześćdziesięcioma trzema laty doszło do buntu robotników Poznania. W „czarny czwartek” 28 czerwca zginęło kilkadziesiąt osób. Wbrew peerelowskiej propagandzie Poznański Czerwiec niemal natychmiast przeszedł do ogólnonarodowej legendy. Doskonale oddają to listy zwykłych obywateli.



Polecamy broszurę IPN
do pobrania

Rankiem 28 czerwca 1956 roku pracy nie podjęli robotnicy Zakładów im. Józefa Stalina w Poznaniu ZISPO (obecnie H. Cegielski Poznań S.A.), którzy wyszli na ulice. Przyłączyli się do nich pracownicy Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego i innych zakładów ze stolicy Wielkopolski, a potem kolejne, często przypadkowe osoby. Początkowo protestowało kilka tysięcy ludzi, jednak liczba manifestantów rosła z każdą godziną – pod siedzibą Miejskiej Rady Narodowej zgromadziło się już ok. 100 tys. – co trzeba dodać – spokojnych ludzi. Wyłoniona z demonstrantów delegacja udała się na rozmowy z przewodniczącym prezydium MRN Franciszkiem Frąckowiakiem. Żądano (oczywiście bezskutecznie) przyjazdu premiera Józefa Cyrankiewicza lub I sekretarza Komitetu Centralnego PZPR Edwarda Ochaba.

„Czarny czwartek”



Polecamy wystawę IPN
do pobrania



Polecamy wystawy IPN
do wypożyczenia

Z czasem wzrastało zdenerwowanie zgromadzonych. Demonstranci dostali się do gmachu Komitetu Wojewódzkiego PZPR i Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej, które po „zwiedzeniu” opuścili. Po rozejściu się nieprawdziwej pogłoski o aresztowaniu delegatów ZISPO, którzy wcześniej wrócili ze stolicy, część demonstrantów ruszyła do więzienia przy ul. Młyńskiej, aby ich uwolnić. W tym samym czasie kolejna grupa zniszczyła urządzenia służące do zagłuszania zachodnich audycji radiowych, zrzucając je z dachu budynku Zakładu Ubezpieczeń Społecznych.

Jeszcze przed południem doszło do szturm na więzienie. Po jego zdobyciu (władze więzienne nie zdecydowały się na użycie broni) uwolniono wszystkich więźniów. Zostały również splądrowane budynki sądu wojewódzkiego i prokuratury. W tym samym czasie rozpoczęły się starcia przed gmachem Wojewódzkiego Urzędu ds. Bezpieczeństwa Publicznego przy ul. Kochanowskiego, dokąd protestujący się udali, aby uwolnić rzekomo aresztowanych delegatów. Demonstrantów oblano wodą, na co odpowiedzieli kamieniami. Wówczas z budynku padły strzały, zginęły pierwsze osoby. Atmosferę dodatkowo podgrzała informacja, że ubecy mordują kobiety i dzieci, oraz towarzysząca jej pogłoska, że strzelają Sowieci przebrani w polskie mundury. Demonstranci, którzy zdobyli broń w więzieniu lub w komendach milicji, zaczęli ostrzeliwać budynek WUBP, inni obrzucali go butelkami z benzyną.

Władze zdecydowały się na użycie wojska – ok. 10 tys. żołnierzy, ponad 400 czołgów, wozów pancernych i transporterów opancerzonych oraz niemal 900 samochodów. To oczywiście spowodowało znaczne straty wśród demonstrantów. Do dziś liczba ofiar śmiertelnych pozostaje kwestią sporną. W każdym razie – według ustaleń prokuratorów IPN – śmierć poniosło co najmniej 58 osób (w tym trzech funkcjonariuszy aparatu bezpieczeństwa, czterech żołnierzy Wojska Polskiego oraz funkcjonariusz MO). Zginęły głównie osoby młode. Najmłodszym zabitym był trzynastoletni Romek Strzałkowski, który stał się symbolem Poznańskiego Czerwca 1956.

Mimo użycia znacznych sił i środków oraz wprowadzenia (jeszcze 28 czerwca wieczorem)

godziny milicyjnej, starcia trwały do następnego poranka, a strzały było słychać jeszcze 30 czerwca do późnych godzin nocnych.

Oczywiście, władze próbowały zrzucić z siebie winę za zaistniałą sytuację. W pierwszym komunikacie wyemitowanym w Polskim Radiu winą obarczono „agencję imperialistyczną i reakcyjne podziemie”. Miały one rzekomo „starać się wykorzystać trudności ekonomiczne i bolączki w niektórych zakładach Poznania dla sprowokowania wystąpień przeciwko władzy ludowej”. Jak stwierdzano, „rozruchy [...] miały charakter szeroko zakrojonej i starannie przygotowanej akcji prowokacyjno-dywersyjnej”. Zapowiedziano też „ukaranie z całą surowością prawa” ich sprawców. Wtedy też po raz pierwszy użyto w tym kontekście terminu „wypadki poznańskie”. Z czasem władze zmieniły sposób przedstawiania i interpretowania Poznańskiego Czerwca. Pojawiła się teoria dwóch nurtów: robotniczego rozgoryczenia i niezadowolenia oraz wrogiego wystąpienia przeciwko ludowej władzy. Obowiązywała ona przez kilka kolejnych miesięcy, aż do powrotu do władzy Władysława Gomułki. Zaczęto wtedy głosić, że protest robotniczy był słuszny, ale skierowany nie przeciwko władzy, tylko „błędom i wypaczeniom”.



Listy „z pozycji wrogich”

Poznański bunt stał się oczywiście głównym tematem rozmów i dyskusji w całym w kraju, o czym świadczą chociażby dokumenty aparatu bezpieczeństwa. Jednak za najlepszy probierz stosunku Polaków do Poznańskiego Czerwca można chyba uznać listy nadsyłane do Polskiego Radia. Jak informował podczas obrad VII Plenum KC PZPR (18–28 lipca 1956 roku) przewodniczący Komitetu ds. Radiofonii „Polskie Radio” Włodzimierz Sokorski, z ok. 2 tys. listów dotyczących Czerwca '56, które zostały nadesłane do radia, jedynie 10 proc. zawierało potępienie poznańskiego buntu i jego uczestników, podczas gdy aż 80 proc. – oskarżenie pod adresem władz „o bezduszność, biurokrację, defensywność”. Ponadto kolejnych 10 proc. było pisanych „z pozycji wrogich”.

Niestety korespondencja nie zachowała się w oryginale. Na szczęście dysponujemy stworzonymi na jej podstawie „Biuletynami” oraz „Biuletynami Specjalnymi”, w których ujmowano jedynie niektóre, starannie wybrane listy. Były one przygotowane dla stałego, ściśle ograniczonego kręgu odbiorców, na czele z I sekretarzem KC PZPR. Całkiem niezłe oddają one ówczesny sposób postrzegania wydarzeń, które rozegrały się w stolicy Wielkopolski.



Powszechne było poparcie dla robotników poznańskich. „Stały słuchacz »Fali 49«” (głównej audycji propagandowej w tym okresie) stwierdził: „Naprawdę duma i radość rozpięra serca nasze, że nareszcie znalazł się ktoś w Polsce, kto potrafił uzewnętrznić bolączkę całej klasy robotniczej [...]. Listem tym, wraz z całą załogą naszych zakładów, przyłączam się do naszych bohaterów z Poznania”. „Piotrkowianka” pisała: „Wszyscy Polacy wstrząśnięci

jesteśmy i wzruszeni bohaterstwem naszych braci z Poznania. [...] My, Polacy, potrafimy wyciągnąć z tego powstania nauki na przyszłość. Poznaniacy wskazali nam drogę, którą należy kroczyć aż do zwycięstwa!”. Natomiast „Prawdziwa Polka” wyrażała nadzieję, że „strajk w Poznaniu to pobudka i otucha dla wszystkich gnębionych przez komunę Polaków”. „Odnosnie co do wypadków poznańskich, to tylko jest jeden błąd, że nie nastąpiły one wszędzie i jednocześnie, bo cóż nam pozostało, gdy zostaliśmy doprowadzeni głodowymi płacami na brzeg przepaści” – można przeczytać w liście „Byłego działacza społecznego” z Błonia.



„Brat strajkujących robotników w Poznaniu” słusznie zauważył: „Nasze pokolenie po wieki będzie uczyć się historii, że we krwawy czwartek 28.VI.1956 r. połała się krew na poznańskim bruku (od zdrajców narodu polskiego) – krew niewinna, krew robotników w kombinezonach, żądających chleba dla swych rodzin, dla swych małych dzieci. Tej zbrodni nie zetrą w pamięci społeczeństwa żadne kłamstwa i wykręty”. Podobną opinię wyraził „Głupi” z Jarosławia: „Dzień 28 czerwca będzie dniem wielkiej rewolucji po tylu latach niewoli komunistycznej. A ci, którzy krew swą przelali w dniu tym, stali się bohaterami i wciągnięte ich nazwiska będą do kart księgi historii Polski”.



W wielu listach odrzucano tezy komunistycznej propagandy. „Skrzywdzony Polak” pisał: „Krew zalewa człowieka słuchającego waszych plugawych słów. Walkę o chleb nazywacie prowokacją, która miała godzić w naszą praworządność socjalistyczną”. „Nie jest to namowa imperialistów zagranicznych ani rodzimej reakcji, jest to gniew ludu, bunt przeciw despotyzmowi i bezprawiu, jakie panuje w naszym kraju, jest to wołanie o chleb, o możliwość do życia. Te rozruchy podjęła polska partia robotnicza, ludzie pracy, członkowie PZPR” – konkludował mieszkaniec Starego Kurowa w województwie zielonogórskim. Z kolei robotnik rolny z Wyrzyskiego (województwo bydgoskie) stwierdził: „To nie imperialiści zrobili, wy sami w to nie wierzycie, ale głód i nędza wśród klasy pracującej spowodowała ten stan, który miał miejsce w Poznaniu”. „Z tego, co podaje radio i prasa, wynika, że mieszkańcy m[iasta] Poznania składają się z siedmiu kategorii – mordercy, bandyci, męty społeczne, chuligani, kryminaliści, otumanieni robotnicy i robotnicy patrioci. Poznań liczy 250 tysięcy mieszkańców, więc podług radia i prasy w Poznaniu mieszka 35 tysięcy i 700 robotników – patriotów, a reszta, tj. 214 tysięcy mieszkańców Poznania, to same łotry i zbóje!” – ironizował „Stary tkacz łódzki”. „Jeden z wielu, który był w Poznaniu” pytał retorycznie: „Przed wojną w Krakowie [w 1923 roku], tak jak teraz w Poznaniu, połała się krew robotnicza. Tam i tu chodziło o poprawę bytu robotnika. W Krakowie komunizm stał po stronie robotnika, w Poznaniu zaś komunizm stanął przeciw robotnikowi. W Krakowie strajk był chwalony, w Poznaniu potępiony – dlaczego?”. Bolesne dla przywódców PRL porównania z okresem międzywojennym były zresztą częstsze. „Fakt jest nieodwracalny: ludowe wojsko i milicja strzelali do robotników Poznania. Czy to samo w sobie nie jest tragedią? A mówiono nam, że sanacja i burżuazja strzelała do robotników. Okazuje się, że

rząd i partia nasza [nie ma] nic wspólnego z klasą robotniczą, a jest aparatem ucisku i przemocy” – pisał Ryszard z Zabrze. I dodał: „Autorytet partii i rządu zachwiał się poważnie w oczach członków partii i bezpartyjnych. Splamili sobie ręce robotniczą krwią nasz robotniczo-chłopski rząd i nasza partia. Tego nie zmyje żadna farba drukarska naszych gazet. Skompromitowaliśmy się w oczach własnych i za granicą”.

„Polak”, nadawca listu ze stolicy, tłumaczył: „Żyłem w okresie Polski przedwrześniowej, będąc chłopcem, pamiętam doskonale lata ucisku. Sam je srogo doświadczyłem i dlatego uwierzyłem świącie, że tylko socjalizm i komunizm przyniesie wolność narodowi. Włączyłem się z całym sercem do budowy zrębów socjalizmu. Dziś ja i wielu innych dostrzegliśmy kłamstwo i fałsz – tym nas karmiliście i dlatego plujemy wam i sobie w oczy”.

Oczywiście, zdarzały się też (zdecydowanie rzadsze) przypadki powielania też peerelowskiej propagandy. Na przykład autor listu z miejscowości Przywózki (powiat Sokołów Podlaski) pisał: „Ja i miliony innych żądamy, aby prowokatorzy zajścia w Poznaniu nie znaleźli się więcej pomiędzy nami, aby więcej nie mogli burzyć tego, co zbudowaliśmy. Dla nich nie ma miejsca u nas, nie mamy dla nich przebaczenia”. Mieszkaniec Piotrkowa podkreślał zaś: „Nie mogę się z tym pogodzić, że po jedenastu latach władzy ludowej, w czasie wielkich przemian, jakie obecnie zachodzą, i to przemian na dobre, ma miejsce taki incydent. Uważam, że jest to hańbą nie tylko dla Poznania, ale całego kraju”.




„Chcemy chleba!”

Nagminnym wręcz elementem listów było potępienie postępowania peerelowskich władz. Autor listu z Częstochowy zauważył: „Za kądź krew niewinnie przelaną odpowiedzialność spada na władzę ludową, która nie troszczy się o człowieka pracy”. Z kolei „Robotnik z Kutna” pisał: „Wstydem i hańbą po wieczne czasy okryła się partia i rząd Polski Ludowej”. Podobnego zdania był „Winniczanie” (ponoć były członek Komsomołu, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej w latach 1919–1920 w szeregach „7 pułku czerwonoarmiejskiego”): „Rezultat tej waszej dygnitarskiej krótkowzroczności to leżące ofiary na bruku, to nowe sieroty, to hańba, tow[arzysze], pod waszym adresem”.

Częstym motywem listów była trudna sytuacja materialna Polaków, zwłaszcza robotników. Na przykład „Urzędnik państwowy” z Dzierżoniowa oskarżał: „Warunki płacy stworzyliście takie, że 60% ludzi nie może z nich żyć, nie mówiąc już o odzieży czy też innych potrzebach życiowych”. Jeszcze dosadniejsza była wypowiedź Marii z Tomaszowa Lubelskiego: „Żyje się z miesiąca na miesiąc. Oprócz skromnego bardzo wyżywienia, absolutnie nie można nic kupić, a przecież z gołym tyłkiem chodzić nie można. Zwłaszcza że widzi się pewnych uprzywilejowanych ludzi, »volksdeutschów« dzisiejszej doby, których stać i na mięso, na czereśnie i truskawki dla dzieci. Nasze dzieci tego nie widzą”. Jeszcze ostrzej kwestię tę postawił „Członek Komunistycznej Partii Polski od 1939 r.”: „Ludzie mówią: dosyć nas, towarzysze, oszukujecie, a dzieci nasze z głodu konają”. A „Irka z Kutna” pytała retorycznie: „Jak to miało się nie stać w Poznaniu, kiedy to wszędzie ten

głód?”

Protestowano przeciwko represjonowaniu uczestników Poznańskiego Czerwca. „Domagam się zwolnienia aresztowanych podczas krwawej manifestacji w Poznaniu” – żądał S.G. z Warszawy. „Uważam, że zamiast aresztować robotników czy szukać winnych w osobach, które może nawet nie myślały działać przeciw Polsce Ludowej, należy przede wszystkim wziąć za »mordę« wszystkie szyszki z Urzędu Bezpieczeństwa w Poznaniu, które dopuściły do rozlewu polskiej krwi w Poznaniu” – pisała „Stała słuchaczka z Wrocławia”. Z kolei „Obywatel Warszawy” postulował pociągnięcie do odpowiedzialności działaczy partyjnych zarówno szczebla wojewódzkiego (z Poznania), jak i centralnego, działaczy Centralnej Rady Związków Zawodowych i ministra „właściwego resortu”, odpowiedzialnych przez swe zaniechania za „wypadki poznańskie”. Bo – jak zauważył – „oni byli winni nagromadzeniu prochu, na który byle łobuz może rzucić zapałkę”.

W listach znalazły się również opisy wieców organizowanych w celu potępienia  „wydarzeń poznańskich”. Tak jeden z nich relacjonował „Reakcjonista z prowincji”:
„Byłem obecny na masówce w sprawie Poznania. Na 2000 pracujących, przyszło około 100 osób. Zabrało głos dwóch pracowników umysłowych, partyjnych. Tylko dlatego przemawiali, żeby poprawić zachwianą reputację przed zarządem partyjnym. Zebranie było po godzinach pracy. Po 30 minutach milczącej masówki połowa zebranych (z liczby 100 osób) wyparowała”. I całkiem przytomnie podsumowywał: „Za rezolucją była większość i to potwierdzono niezbitcie, że mniejszość rządzi większością”.

Niektórzy próbowali doszukiwać się pozytywnych aspektów tego, co się stało. „Patriota” stwierdził naiwnie: „Poznań zmusił do myślenia władców. Nie będą oni tak hojnie szafować groszem narodowym, dadzą go więcej dla narodu, nie będą czynili miliardowych strat”. Z kolei anonimowy nadawca z Warszawy wyrażał nadzieję: „Musi więc być wreszcie podjęte i zapoczątkowane dzieło naprawy. Taka chwila przyjść musiała. Dzieło to zapoczątkowują robotnicy Poznania”.

Zdarzały się też listy z radami, jak w przyszłości nie dopuścić do podobnej sytuacji. „Przyjaciół 282” proponował rządowi wyciągnięcie wniosków z tego, co się zdarzyło. Wśród siedmiu propozycji znalazło się m.in. ustanowienie płacy minimalnej na poziomie 800-1000 zł czy niedopuszczanie do „takich dziwołagów jak np. była obniżka cen, a później pewne gatunki towarów znikają, pojawiają się na ich miejsce inne, ale już po wyższych cenach”. Z kolei „Nieprzekonany” z Warszawy pisał: „Uważam, że najwyższy czas, aby oprzeć się na własnych nogach (bez pomocy naszych wschodnich doradców), a przyjrząwszy się narodom o lepszym systemie rządów – czerpać z nich wiedzę i przykłady”. „Robotnik metalowy” wysyłający list ze stolicy wskazywał nawet z czyich: „Powinniśmy brać wzór z gospodarki w Chińskiej Republice Ludowej, z Jugosławii, a nawet z krajów kapitalistycznych”.

Pojawiały się również żądania demokratyzacji kraju. „Nie chcemy wojny, ale chcemy prawdziwej wolności. Chcemy chleba! Nie chcemy być wykorzystywani przez partię i rząd.

Chcemy i domagamy się wolności. Chcemy, żeby obywatel ufał rządowi, ale rządowi nie temu, co po instrukcje jedzie do Moskwy” – można przeczytać w liście sygnowanym przez Komitet Wolnej Polski. „Aby naprawić zło, musimy szybko zmienić rząd, który nie cieszy się żadnym autorytetem w społeczeństwie, usunąć tępych ministrów, ich wujków i stryjków i innych krewnych, i przeprowadzić prawdziwe demokratyczne wybory” – sugerował Ryszard z Zabrza. Na w pełni demokratyczne wybory do parlamentu jednak trzeba było poczekać jeszcze trzydzieści pięć lat.

dr Grzegorz Majchrzak – historyk, pracownik
Biura Badań Historycznych IPN, współredaktor tomu
„My głodujemy – my chcemy chleba”. Poznański czerwiec
1956 r. w listach opublikowanych w *Biuletynach Biura
Listów Komitetu do Spraw Radiofonii „Polskie Radio”* (2011)

Tekst po raz pierwszy ukazał się w numerze [6/2016](#) miesięcznika „Pamięć.pl”.



Liczba wejść: 911, od Data publikacji 27.06.2019